



JULIUSZ DOMAŃSKI

Zbigniew Ogonowski: kilka wspomnień o przyjaźni i współpracy

Zbigniew Ogonowski in memoriam:

A Stroll Down Memory Lane on Friendship and Collaboration

ABSTRACT: On 27 September 2018 Zbigniew Ogonowski, professor emeritus at Institute of Philosophy and Sociology of Polish Academy of Sciences, passed away in Warsaw. He was historian of philosophy and religious thought, an expert in the field of social and political philosophy of the early modern period, who devoted his whole life and scholarly career to the study of Socinianism of Polish Brethren and its intellectual history. He was not only one of the most renowned experts in the world on the said topic, but also a consummate specialist within the field of Polish and European philosophy of the early modern period.

KEYWORDS: Zbigniew Ogonowski • Juliusz Domański • Socinianism • Polish Brethren • Arians

27 września 2018 r. zmarł w Warszawie Zbigniew Ogonowski, emerytowany profesor Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, historyk filozofii, myśli religijnej, społecznej i politycznej wczesnej epoki nowożytnej, koncentrujący swoje badania i swoją twórczość pisarską wokół socynianizmu Braci Polskich i jego roli w dziejach filozofii, zwłaszcza XVII wieku, jeden z najlepszych znawców socynianizmu w skali światowej, ale też wytrawny znawca filozofii wczesnej nowożytności w skali polskiej i w skali powszechnej.

Urodzony 27 czerwca 1924 roku w Warszawie, tu odbywał naukę szkolną m.in. w sławnym gimnazjum im. Reytana, a kiedy jej tok przerwała wojna i okupacja hitlerowska, kontynuował ją głównie jako samouk. Po wojnie podjął najpierw na Uniwersytecie Toruńskim, a następnie Warszawskim zaoczne studia polonistyczne, które w roku 1952 ukończył z dyplomem magisterskim, pracując równocześnie zarobkowo. Już w czasie studiów zaczął się specjalizować w zagadnieniach doktrynalnych i społeczno-kulturowych chrześcijańskiej heterodoksji religijnej, głównym przedmiotem swych badań

z czasem coraz wyraźniej czyniąc właśnie socynianizm, w czym mistrzami byli mu profesorowie Konrad Górski i Ludwik Chmaj. Uzyskawszy w roku 1958 w Uniwersytecie Warszawskim doktorat za rozprawę „Tolerancja i Oświecenie”, dalsze swe badania rozwijał już jako pracownik IFiS PAN, gdzie się habilitował w roku 1966 na podstawie pracy „Socynianizm a Oświecenie”, i gdzie od roku 1956 pracował aż do przejścia na emeryturę z końcem roku 1994, przebywszy tu całe swe akademickie *curriculum* (doktorat 1958, habilitacja 1966, tytuł profesora 1983). Pełnił tam rozmaite funkcje, m.in. kierownika Zakładu Filozofii Nowożytnej (1976–1990), wicedyrektora do spraw filozofii (1983–1989) i redaktora naczelnego „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” (1994–2002).

Nader skąpy biobibliogram profesora Zbigniewa Ogonowskiego w Wikipedii odnotował tylko wydane osobno jego książki: *Z zagadnień tolerancji w Polsce XVII wieku* (1958); *Locke* (1972); *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku. 700 lat myśli polskiej*, cz. I i II (1979); *Zarys dziejów filozofii w Polsce. Wieki XIII–XVIII* (współautor i redaktor naukowy) (1989); *Myśl ariańska w Polsce XVII wieku. Antologia tekstów* (1991); *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej* (1992); *Myśl ariańska w Polsce XVII wieku. Antologia tekstów* (1992); *Socynianizm. Dzieje. Poglądy. Oddziaływanie* (1991); *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji* (2016). Brakuje pełnej bibliografii jego prac po tej, która się ukazała w dedykowanym mu tomie 38 „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” w 1993 roku, ale już z zacytowanego za Wikipedią wykazu tych prac najznacniejszych widać rodzaj i skalę dzieła Zbigniewa Ogonowskiego. Zanim więc ktoś napisze pełny biogram jego działalności naukowej i studium o jego twórczości jako historyka filozofii, myśli teologicznej i kultury politycznej Polski wczesnej epoki nowożytnej, w tym naprędce skreślonym amatorskim szkicu postawiłem sobie inny cel. Choć nasze zainteresowania naukowe i dziedziny naszych badań nie były identyczne, bo różnicowała je przede wszystkim chronologia, pewien ich oraz umiejętności naszych zakres był nam jednak wspólny i to sprawiało, że miałem kilkakrotnie okazję miłej i wielce dla mnie pożytecznej ze Zbigniewem Ogonowskim współpracy, w trakcie której rychło połączyła nas trwała koleżeńska przyjaźń. Uznałem więc, że niezdolny do czego innego, mogę tę współpracę ująć nie sprawozdawczo i dyskursywnie, lecz wspomnieniowo i anegdotycznie, a mianowicie opowiedzieć kilka własnych doświadczeń z owej naszej kilkakrotnej przygodnej współpracy. Że z tego powstanie wspomnienie bardziej o człowieku niż o jego dziele, to może przynajmniej w jakiejś mierze usprawiedliwia wczesna, o parę ledwie tygodni od śmierci mojego Kolegi i Przyjaciela odległa data moich opowieści, a poważnemu rocznikowi filozoficznemu zgoła nie

przeszkodzi opublikować później poważnego artykułu o życiu i twórczości znakomitego uczonego, który był niegdyś tego rocznika redaktorem.

Pierwsza okazja takiej współpracy nadarzyła się bądź niedługo po moim zatrudnieniu w IFiS PAN (od 1 stycznia 1962), bądź może już nieco wcześniej. Zbigniew Ogonowski, od pewnego już czasu intensywnie pracujący nad socynianizmem, postanowił wydać na nowo ze skąpo zachowanego starodruku niewielką rozprawkę Joachima Stegmannna *De iuduce et norma controversiarum fidei*. Chciał mieć filologa latynistę nie tylko do pomocy w ustalaniu szczegółów tekstu, ale również jako tłumacza wstępu, który napisał do nowego wydania, na język autora, czyli na łacinę. Co do postaci tekstu nie było między nami żadnej różnicy zdań, bo i jego stan w starym druku nie nastroczał istotnych problemów. Inaczej się stało ze wstępem. Chciałem, nowo przyjęty do pracy w IFiS PAN lub może nawet czekający dopiero na przyjęcie do niej, zabłysnąć możliwie kunsztowną łaciną, a że wstęp został napisany polszczyzną prostą, niemalże ascetycznie oszczędną, pozwoliłem sobie ma rozmaite stylistyczne fioritury, tu i ówdzie tekst po prostu nimi nieco rozszerzając. Trafiała jednak zbyt ochocza kosa na twarde i nieustępliwy kamień. Autor wstępu, ze szkoły i z lektur obfitych łacinę znający biegle, natychmiast wytropił i zdezwuował moje zdobnictwo, i zażądał jego usunięcia. Ustąpiłem bez dyskusji, bo podwójnie miał rację: moje zdobnictwo było i zbędne, i fałszowało jego styl, prostotę i klarowność jego pisarstwa, w którym rozsmakowałem się potem, nieraz nazywając Ogonowskiego drugim Tatarkiewiczem.

Drugie kolejne wspomnienie ma inny charakter, dotyczy układu niejako odwróconego: nie ja pomagałem mojemu starszemu koledze w nadaniu jego pracy patyny starożytnego języka, lecz u niego szukałem oceny mojej własnej roboty, a także pomocy w jej dyskretnym przyozdobieniu celnym tytułem, najpierw tedy wysłuchania mojej z niej relacji. Odkonczyło to się zaś podczas parogodzinnej leśnej wędrowki czerwono znakowanym szlakiem w Puszczy Kampinoskiej między Dziekanowem Leśnym, Palmirami i Wierszami. Był to już początek lat siedemdziesiątych zeszłego wieku, a w ciągu tego dziesięciolecia okazało się, że obaj lubimy długie leśne marsze, że znajdujemy w nich właśnie i odpoczynek, i dobre warunki do samotnych przemyśleń, a niekiedy i do rozmowy z towarzyszem wędrowki. Pracowałem wtedy nad książką habilitacyjną czy raczej już ją napisałem był i miałem potrzebę wyłożenia komuś jej zamysłu lub może gotowej, a może tylko na pół gotowej zawartości, nie pamiętam. A mój towarzysz wędrowki był dobrym słuchaczem: nie przerywał zwadami, nie wtrącał pytań, po prostu nie przerywał uwagami i uważnie słuchał. I ja nie uwag i pytań potrzebowałem, tylko słuchacza w roli jakby czytelnika. I nie było potem właściwie żadnej dyskusji. Słuchacz

miał tylko jedną uwagę, a dotyczyła ona tytułu, który dziś, w obecnej postaci jest owocem tej krytycznej uwagi. Niemalże czasem trzeba inteligencji, aby tylko słuchając relacji umieć nazwać rzecz celnie od razu.

W trzeciej przygodzie role nasze podzieliły się podobnie jak w pierwszej, miały jednak inny charakter. W nieco późniejszych latach siedemdziesiątych XX wieku uczestniczyliśmy w jednym i tym samym wielkim dziele zbiorowym podjętym przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN, w kilkutomowej antologii filozofii polskiej, która otrzymała tytuł zbiorowy *700 lat myśli polskiej*. Każdy z nas dwu pracował nad innym jej tomem: ja nad średniowiecznym, na który składały się wyłącznie przekłady tekstów łacińskich, Zbigniew Ogonowski nad siedemnastowiecznym, do którego weszły już w dużej mierze teksty staropolskie, ale też liczne jeszcze przekłady tekstów łacińskich. Były wśród tych łacińskich tekstów dzieła sztuki stylistycznego polskich pisarzy barokowych, pracowicie, lecz i z wielką inwencją oprócz Cyserona naśladowujących a to Cezara, a to Liwiusza, a to Tacyta, cechy stylu każdego z naśladowanych pisarzy rzymskich ambitnie wyostrzając i dyskurs własny czyniąc jednocześnie bardziej kunsztownym i nade wszystko do przełożenia trudniejszym. Współpracujący z Ogonowskim tłumacze tych tekstów radzili sobie ze swoim zadaniem, jak potrafili. To do niego jednak należało ostateczne opracowanie wielkiego tomu. Już miałem okazję wspomnieć, że choć nie miał za sobą studiów klasycznych, był tęgim latynistą, pięknie więc poprawiał i wydoskonalał otrzymane do antologii cudze przekłady. Natrafiał jednak w niektórych tekstach na trudności, z którymi nie umiał sobie sam poradzić, a w każdym razie uważał, że potrzebuje cudzej kontroli i rady, i mnie jako zaangażowanego w inną część tego samego przedsięwzięcia i już w pewnej mierze wypróbowanego współpracownika o pomoc koleżeńsko poprosił. Było takich tekstów sporo. Zamiast ewentualnej szybszej konsultacji czytającego samotnie i notującego swoje uwagi pomocnika wolał spotkania i pracę wspólną. Ja też nie byłem od tego. Nie pamiętam już dziś, ile było tych spotkań, trwały one jednak dość długo, jeśli zważyć, że mogły się odbywać zapewne nie częściej niż raz na tydzień, a faktycznie zapewne rzadziej jeszcze, odbywały się zaś popołudniową porą w niewielkim mieszkaniu rodziny Ogonowskich, a po paru godzinach pracy kończyły się relaksującą pogawędką przy kolacji. Miły dla mnie upamiętniający je ślad pozostał na dwunastej stronie wstępu w pierwszej części wydanego w roku 1979 tomu *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*.

To były lata siedemdziesiąte zeszłego wieku, z pewnością druga już ich połowa, jednak zapewne przed rokiem 1978, który Zbigniew Ogonowski spędził w dolnosaksońskim Wolfenbüttel jako stypendysta słynnej Herzog August Bibliothek. Wiem to stąd, że tam na początku września odwie-

dził wracając z Mediävistentagung w Kolonii i że tamte odwiedziny miały mnie zachęcić do starania się o stypendium w Wolfenbüttel, pożądane ze względu na podjętą właśnie nową pracę nad Erazmem. To on właśnie zasugerował mi, żebym złożył aplikację na stypendium w Herzog August Bibliothek i potem chyba tę aplikację jako polski opiniodawca recenzował. Z pomyślnym skutkiem głównym i nadto jeszcze z dodatkowym. Miał bowiem dwa lata później mój pobyt w Herzog August Bibliothek zaowocować jeszcze jedną naszą wspólną pracą, o czym za chwilę. Tymczasem zaś, we wrześniu 1978, zaprosił mnie, abym niejako dokonał wizji lokalnej, obejrzał miejsce i poznał ludzi, co miało mnie zachęcić do starania się o dłuższy tam pobyt. Z zamierzonego rekonesansu nic praktycznie nie wyszło, bom wracał z Kolonii chyba w piątek po południu, do Wolfenbüttel dojechałem późnym już przedweekendowym wieczorem, a do poniedziałku zostać nie mogłem, więc tylko obejrzałem miejsce w ten weekendowy wieczór i jeszcze w sobotę odjechałem do Warszawy. Jedyną poza miłym spotkaniem korzyścią z tego odwiedzenia Wolfenbüttel była na razie tylko lektura wydanego przez paryski Instytut Literacki *Towarzysza Szmaciaka* Janusza Szpotkańskiego, którego mojemu gościnnemu gospodarzowi do wykorzystania *ad interim* przysłała mieszkająca stale w Paryżu siostra. Ale już bardzo niedługo potem zaowocowały te odwiedziny udzielonym mi przez Bibliotekę Herzoga Augusta stypendium i moim na przełomie lat 1980/81 półrocznym pobytem w Wolfenbüttel, gdzie głównie kolacjonując szesnastowieczne wydania Erazmowego *Enchiridionu*, okazjonalnie i ubocznie pracowałem też nad rewizją łacińskiego tekstu *Religio rationalis* Andrzeja Wiszowatego, wydanego na nowo już wcześniej z polskim przekładem w PWN-owskiej Bibliotece Kasyków Filozofii, a wtedy mającego stać się częścią trójjęzycznej – łacińskiej, starofrancuskiej i staroniemieckiej – nowej edycji jako osobny niewielki tom (XX) Wolfenbütteler Forschungen, gdzie tekst starofrancuski opracował belgijski historyk reformacji Jerome Vercruyssen, tekst staroniemiecki – germanista warszawski Tadeusz Namowicz, a wstęp napisał i nad całością pracy, którą zainicjował, jako redaktor czuwał Zbigniew Ogonowski. Taki to kontekst miała trzecia moja przygoda jako jego współpracownika.


Z Biblioteką Herzoga Augusta w Wolfenbüttel łączy się również czwarta nasza współpraca, która przypadła na rok 1983. Tu również Zbigniew Ogonowski był inicjatorem, rzecz sama również miała międzynarodowy charakter, tym razem jednak była to konferencja na temat reformacji w Polsce. I teraz muszę tu wtrącić krótką dygresję. Nie po raz pierwszy miałem wystąpić jako prelegent na międzynarodowej konferencji na temat reformacji i nie po raz pierwszy w jego obecności. Już kilkanaście lat wcześniej, w roku 1971, było tak we Florencji, gdzie nawet podjąłem temat właśnie socyniański,

a ściślej erazmiańsko-socyniański, ale tamtą organizował inny znawca socynianizmu, mianowicie Lech Szczucki, nasz zresztą wspólny kolega i przyjaciel. I wtedy, i teraz powodem, że zostałem zaproszony do udziału z takim częściowo reformacyjnym tematem wykładu, były moje uprzednie prace nad Erazmem. Jakoż i wtedy we Florencji, i potem w Wolfenbüttel Erazm był dla mnie punktem wyjścia i punktem odniesienia, bez tego nie byłbym tam w ogóle użyteczny. W 1983 roku w Wolfenbüttel przypadł mi nawet temat inauguracyjny: „Erazm i reformacja w Polsce”. Nie to wszystko jednak jest tu ważne, bo tylko tłumaczy mój w jednym i drugim przedsięwzięciu udział. Ważne jest to, co jako uczestnik konferencji 1983 chcę powiedzieć o Ogonowskim. On zaś, natrudziwszy się niemało w czasie marnym tzw. stanu wojennego nad zorganizowaniem dość szeroko zakrojonej imprezy, a potem przekonawszy, iż niemała część przedstawionych na konferencji referatów – chyba wyłącznie niepolskich – nie ma należytego poziomu naukowego, postanowił zrezygnować z zamierzonego przedtem opublikowania całości konferencyjnych materiałów. Opowiadam rzecz tylko po to, aby ilustrowała chwalebna pryncypialność organizatora, który wolał się narazić na niezadowolone niektórych uczestników niż wypuścić w świat rzecz choćby tylko w niewielkiej części chybioną.

Jeszcze inny charakter miała kolejna, piąta już nasza wspólna praca, najważniejsza bodaj. W jej wyniku powstała wspólna książka trzech autorów – Domańskiego, Ogonowskiego i Szczuckiego – a jest to pierwszy tom *Zarysu filozofii w Polsce*, którego Ogonowski był jednocześnie naukowym redaktorem, do jego zadań i przywilejów zaś należało skoordynowanie tego tryptyku. Kiedy już trójautorska książka była gotowa, wyszła na jaw znaczna dysproporcja rozmiarów tekstu między moją częścią średniowieczną, obejmującą wieki XIII–XV, a dwiema pozostałymi, obejmującymi wieki XVI i XVII, i moją część trzeba było bodaj trochę skrócić, a także wyjaśnić samą genezę owej dysproporcji. Nie pamiętam już, czy to z mojej, czy z naszej wspólnej inicjatywy redaktor-koordynator wziął oba te zadania na siebie. Jakkolwiek było, spełnił je i trafnie, i roztropnie, mnie oszczędziwszy czasu i trudu, a w tekście nie pozostawiwszy żadnych śladów po dokonanych (jak je nazywał) amputacjach, bezbłędnie usunąwszy partie tekstu najsłabsze, nadto zaś jeszcze zręcznie w swej przedmowie wyjaśniwszy powody i racje pozostałych również po jego redaktorskiej ingerencji objętościowych dysproporcji.

Opowiedziane zdarzenia miały charakter rutynowy i nie przynoszą same dostatecznie wyrazistego materiału do scharakteryzowania osoby, której poświęcone jest to wspomnienie. Próbowałem namiastkę takiej nieco głębiej sięgającej charakterystyki zaimprovizować w paru zdaniach podczas

uroczystości pogrzebowych, spełniając życzenie córki Zmarłego, Barbary Ogonowskiej-Antonsson, sugerującej też, aby w mej wypowiedzi była łacina. W tej samej co teraz konwencji osobistej i wspomnieniowej wyznałem wtedy, że ze Zmarłym łączyły mnie nie tylko koleżeństwo i doraźna współpraca, ale i przyjaźń, a zarazem, że trudno by było znaleźć dwu ludzi tak różnych, jak byliśmy my, i że była to różność nie tylko cech błahych i przygodnych, na przykład temperamentów i nawyków, ale też tych najważniejszych, wypracowanych świadomie wskutek wyboru i pielęgnowanych z premedytacją, mieszczących się w obszarze tego, co dawniej zwano światopoglądem, a teraz chętniej bodaj nazywa się je systemem wartości, że jednak i w tym obszarze przy wszystkich różnicach pielęgowaliśmy pewne wartości wspólne, na przykład tolerancyjność i zdrowy rozsądek, które Zbigniew Ogonowski cenił sobie szczególnie nie tylko jako przedmiot swoich dociekań historycznych, ale też jako dyrektywy kierujące życiem; że więc gdy owa inność sprawiała, żeśmy się różnili, ten zakres wartości wspólnych pozwalał nam po norwidowsku różnić się pięknie: nie było między nami nigdy konfliktów ani nawet jałowych i zbędnych sporów. Co do różnic, dodałem podczas tej świeckiej uroczystości żałobnej, że choć jedni wierzą w pośmiertną egzystencję człowieka, drudzy wierzą, że życia po śmierci nie ma, zmarli trwają przecie nie tylko w pamięci swoich najbliższych i w ogóle tych, którym znani byli za życia, lecz trwają również w tym, co po sobie pozostawili, po tym zaś Zmarłym pozostały dzieła długiego z pewnością trwania, więc ci, którzy by chcieli teraz za Horacym powtórzyć *nos ubi decidimus, quo pius Aeneas, quo Tullus dives et Ancus, pulvis et umbra sumus*, niech pamiętają i o słynnym jego wyznaniu *non omnis moriar multaque pars mei vitabit Libitinam*, które na tym pogrzebie przypomnieć się godzi.

Banalne to pewnie i pretensjonalne zarazem. Niech jednak zamknie tę opowieść trwałego przyjaciela i sezonowego współpracownika, póki nie zostanie napisane godziwe studium o człowieku i jego dziele. 

JULIUSZ DOMAŃSKI (ur. 1927) – prof. dr hab., historyk filozofii starożytnej, średnio-wiecznej i renesansowej, filolog klasyczny ze specjalizacją neolatynistyczną, emerytowany profesor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN i Instytutu Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, członek-korespondent Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członek Polskiego Towarzystwa Filologicznego, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, International Society for the History of Rhetoric, członek Rady Programowej „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”. W 2007 otrzymał Nagrodę im. Księdza Idziego Radziszewskiego Towarzystwa Naukowego KUL za rok 2006, za całokształt dorobku naukowego w duchu humanizmu chrześcijańskiego.

JULIUSZ DOMAŃSKI (born in 1927) – Professor emeritus at both Institute of Philosophy and Sociology of the Polish Academy of Sciences and Institute of Classical Philology of the Warsaw University. Active member of The Polish Academy of Learning, associate member of

JULIUSZ DOMAŃSKI

the Warsaw Scientific Society, member of the Polish Philological Society, Polish Philosophical Society and of the International Society for the History of Rhetoric, member of the Programme Board of the “Archive of the History of Philosophy and Social Thought”. Renowned expert in the field of history of Ancient, Medieval and Renaissance philosophy, classical philologist specializing in neolatinism. In 2007 he was awarded Priest Idzi Radziszewski Award by KUL Scientific Society in recognition of his lifetime scholarly achievements in the spirit of Christian humanism.